Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 13.** Leszno, dnia 26. Września 1835.



Mazeppa.

Między dworzanami Jana Kazimierza, celował zręcznością i śmiałością swoją Mazeppa, który w młodym wieku opuściwszy Ukrainskie stepy, przybył do Polski. Łącząc z żywością uczucia żądzę niepohamowaną swobody, przenosząc życie na pół dzikie w stepach, nad intrygi dworskie i zbytki szlachty, jak wieść niesie, miał się pokochać w żonie pewnego Wojewody, który dowiedziawszy się o tem, okropną wywarł zemstę. Schwytawszy mniéj ostrożnego Kozaka, najprzód kazał rozgami smagać, smołą posmarować i w kadź pełną pierza wrzucić, *) potem przywiązać do dzikiego Ukrainskiego konia i puścić w stepy: zwyczajna w tamtych stronach kara śmierci, połączona z najokropniejszemi mękami. Koń ubiegłszy kilkaset mil w Ukraińskich bezdrożach, pada bez siły na ziemię z zemdlałym i prawie na pół już martwym Mazeppą. Spostrzegli to Kozacy, zgromadzeni tamże dla wyboru hetmana: rozwiązali skrępowanego młodzieńca, i otrzeźwiwszy go, nie tylko dali mu u siebie przytułek; ale nadto obrali go swym hetmanem. Na rycinie wystawiony jest koń stepowy uciekający z Mazeppą: jest to sławny obraz francuzkiego malarza, nazwiskiem Horace Vernet.

Tymczasem cały ten wypadek, który Vernetowi posłużył za przedmiot tak pięknego obrazu, a Byronowi do napisania wybornego wiersza: Koń stepowy, tłumaczonego w Zniczu z roku 1835, zupełnie jest zmyślony. Prawda, że Panowie Polscy, znający jego intrygi miłośne, grozili mu taką karą, widząc go szczęśliwym w miłości; ale ta groźba nie ziściła się nigdy. Prawdziwsza wiadomość o Mazeppie jest następująca:

Mazeppa acz paź na polskim dworze, namiętny i śmiały, zachował wiernie dziki nieco charakter, i zwyczaje swego narodu, i to może posłużyło innym dworzanom, do nadania mu tego nazwiska, i początku wyżéj wzmiankowanego przysłowia. Kochał Polki, Polaków nie lubił, śpiewał przy torbanie (instrument muzyczny) i tęsknił za wojną. Jakoż za zbliżeniem się Bohdana Chmielnickiego pod Zamość, natychmiast ze

*) Ztąd przysłowie, usmarowany, zbrudzony jak Mazeppa: czego się mażesz jak Mazeppa?

swymi umknął do rokoszan, jak to pięknie opisał Zaleski:

Duma Zaleskiego o Mazeppie.

Słońce idzie, jakby spało,
Dym połykam i kurzawę,
Ubieżałem mil dwie mało,
Wzdłuż i poprzek przez Warszawę;
Pożegnałem wszystkie kąty,
Raz i drugi i dziesiąty.

Zawiślańskie przecież knieje
Już tumany snują nocne,
Zimny pot się z czoła leje,
Niech podumam i wypocznę:
Gdzieżeś, gdzieżeś mój torbanie?
Na zamkowéj wisisz ścianie.

Zostań, zostań w poniewierce!
Zakurzony i pognioły,
O! wyskoczy z piersi serce,
Gdy mi zagrzmią trąby, kotły;
I jak serce, szabla w dłoni,
Po raz pierwszy w takt zadzwoni;

Polko piękna! Polko hoża,
Wstecz nie płyną wody rzeki,
Twój kochanek Zaporoża!
Już nie wróci na wiek wieki;
Gdzieś daleko u Rusinek
Znajdzie miłość i spoczynek.

Niechaj kole cierniem róża,
Niechaj parzy mnie pokrzywa;
Ręka z wolą się przedłuża,
I co trudniéj, śmieléj zrywa.
Coż wam szkodzi, wielkie pany,
Że się kocham, żem kochany?

Każda piękna dla mnie równa,
Kiedym zdrowy, hoży, młody,
Czy szlachcianka, czy królowna,
Czyli żona wojewody:
Czy Rusinka, czy Czerkieska,
Wiśniowiecka czy Sobieska?

Grzmot nie piorun, krew nie woda,
Kto wojuje, zna co boje;
Darmo grozi wojewoda;
Darmo! groźby się nie boję!
Co to znaczą konie, stepy,
Stepy, konie dla Mazeppy.

Chcą coś począć szumno, dumnie,
Chcą ukradkiem zejść mnie nocą:
Szabla przy mnie, koń mój u mnie,
Czego siedzieć, czekać po co?
Po co tutaj być mi paziem,
Gdy gdzie-indziéj będę kniaziem.

Tu i młodzież się zepsuła,
Głos „do broni" brzmi jak w boru,
Przecież lepszy Assawuła, *)
Niźli kanclerz wasz u dworu;
Każdy chrzci się giermkiem hucznym,
Nikt chorążym, nikt buńczucznym.

Niech mam Kudak **) i ostrowy, ***)
Zaporożców pięć tysięcy,
W pasie kindział, ostry, nowy,
Nie, nic w życiu nie chcę więcéj;
Wolę niźli panów panem,
Ukraińskim być hetmanem.

Zagram Lachom i potańczę,
Dajno Boże! wyniść w pole!
Jak powietrze, jak szarańcze,

*) Assawuła u Zaporożców znaczył porucznika.
) Twierdza. *) Wyspy.

Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole;
Po staremu, ogniem, mieczem,
Wytniem, spalim i ucieczem!

Niech husarze krzyczą, gonią
Trąbią hańbę Nalewajki; *)
Wpadniem na nich z liczną bronią,
Potem w zamki i na czajki;
Niezakuta w pancerz ręka,
Szabla w szablę, mocniéj szczęka.

Rży i parska koń mój gniady;
Ciszéj, ciszéj! w mieście ludno,
Pełno sideł, pełno zdrady,
Trzeba podleśé, gdzie przejść trudno:
Jak staniemy u Piaseczny, **)
W tedy hukniem rozbrat wieczny.

Myśmy Lachom byli wierni
Przeciw hordom w każdéj chwili,
Nim husarze nim pancerni,
Nadciągnęli, my już zbili;
I coż za to mamy w zysku,
Oprócz więzów i ucisku? ...

O pocieszne krzyk, hałasy!
Już Bohdana rąbią. pieką,
Biją na pal i drą pasy,
A on tuż, tuż nie daleko:
Już wyruszył z pod Zamościa,
I pojutrze ujrzą gościa. ...

Daléj na koń, zmrok już dobry,
Trzy dziewiczych zórz zabłysło,
I Woronicz brat mój chrobry,
Daje hasło gdzieś za Wisłą:
Bądź zdrów zamku Ujazdowa,
Piękna Polko, bądź mi zdrowa!

Milsza, koniu, ziemia nasza,
Niźli piaski tu Mazowsza,
Oczakowska lepsza pasza
I Dnieprowa woda zdrowsza!
Nuże! znowu będzie w Siczy, ***)
Pełno łupów i zdobyczy.

Mazeppa wychowany na polskim dworze miał sposobność przypatrzyć się intrygom dworskim, poznać ducha i partye w kraju, i umiał tego użyć na swą korzyść. Powróciwszy do swoich przez osobiste męstwo, a więcéj jeszcze przez nabyte wiadomości i sztukę pisania, wkrótce zwrócił na siebie uwagę napół dzikiego jeszcze ludu, tak dalece, że nie długo Kozacki hetman Iwan Samuelewicz powierzył mu urząd tajnego sekretarza, co tam bardzo wiele znaczyło: a ponieważ z biegłością w załatwianiu poleconych mu spraw, łączył wielkie męztwo i przytomność umysłu, przeto po śmierci Samuelewicza, hetmanem Kozaków obrany został i od Piotra W. na ten urząd potwierdzony. Na tym stopniu zabezpieczył granice od napaści Tatarów i wybudował zamek Samar.

Pewnego razu siedząc w Moskwie u stołu razem z Carem Piotrem, zapytany był od niego, czyby niesfornych Kozaków nie można lepiéj ująć w kluby porządku i karności? Mazeppa twierdził, że położenie Ukrainy i duch ludu niepoko-

*) Nalewajko ścięty w Warszawie; od niego ulica Nalewki bierze początek.
**) Piaseczna trzy mile za Warszawą.
***) Sicz stolica Zaporożców.

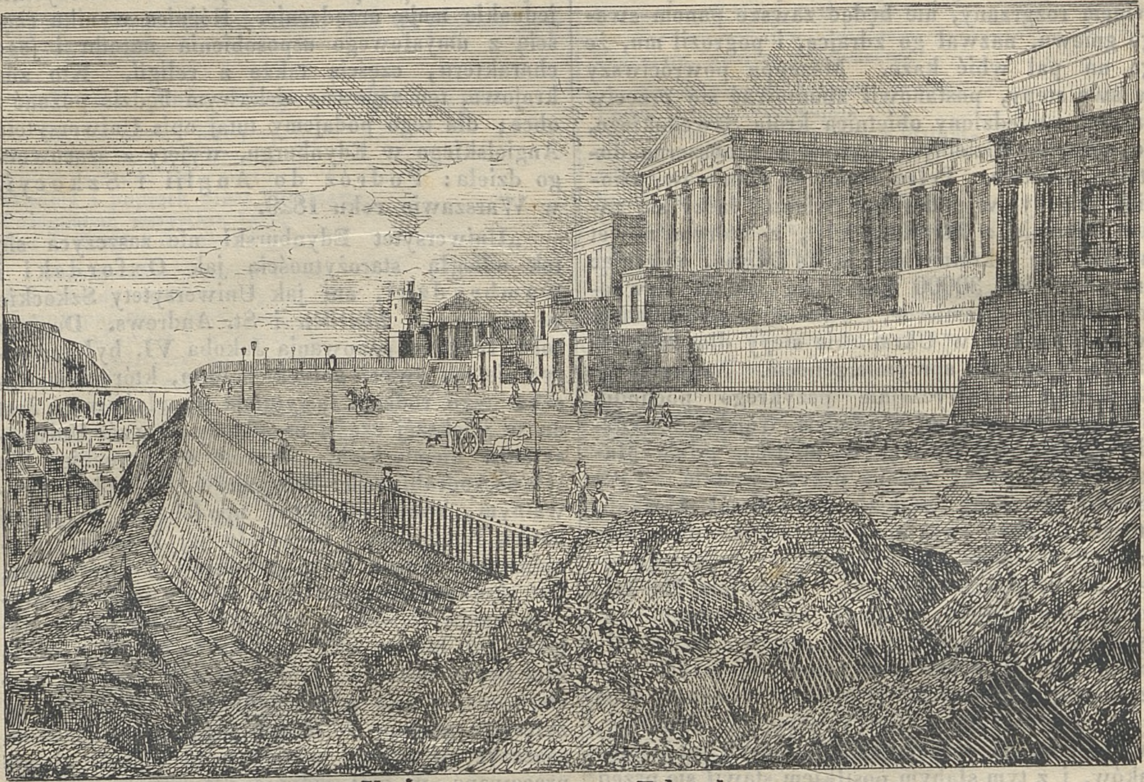
nane w tym względzie stawia przeszkody. Car winem rozgrzany, nie będąc zawsze panem swego gniewu, nazwał go zdrajcą, i pogroził mu, że go na pal wbić każe. Mazeppa powróciwszy w swe stepy, postanowił zbuntować się przeciw carowi, uwiedziony obietnicą króla Szwedzkiego, że zostanie udzielnym xiążęciem i obszerne dostanie państwo. Pełen dumnych zamiarów, chociaż już był w podeszłym wieku, łączy się zatem tajemnie z Karólem XII., z którym nawet widział się sekretnie nad rzeką Dzisną, obiecując przyprowadzić 30000 Kozaków, zapasy żywności i skarby niezmierne. Tak więc król, marsz swój skierował w Ukraińskie stepy dla połączenia się z nowym sprzymierzeńcem. Nakoniec po 12 dniach nadzwyczajnie przykrego pochodu, wycieńczone trudami i głodem wojsko Szwedzkie, stanęło nad Dzisną, w miejscu, gdzie Mazeppa miał pułki swoje przyprowadzić. Lecz zamiast Mazeppy znalazł tam Karól Moskali, których jednak wkrótce rozproszył. Nakoniec przybył Mazeppa, ale podobniejszy do zbiega niżeli do potężnego hetmana. Albowiem Moskale odkrywszy zdradę, napadli na nieprzygotowanych Kozaków, większą liczbę rozsiekali, reszta zginęła późniéj w najokropniejszych męczarniach, a pomiędzy tymi brat hetmana. Sam wódz pozbawiony skarbu i wszelkich zasiłków, zaledwo zdołał zebrać 6000 wiernych sobie Kozaków, i z tym słabym posiłkiem stawił się przed Karólem. Znany jest koniec téj wyprawy i bitwy pod Pułtawą roku 1709, po któréj Karól schronił się do Benderu, a z nim Mazeppa, gdzie podobno umarł.

Uniwersytet w Edynburgu.

Największem dla człowieka dobrem jest **oświata**: ona to dopiero uzacnia jego naturę, czyni go panem świata, i do używania najczystszych rozkoszy sposobi. Człowiek pogrążony w ciemnocie, zaledwo wie, że żyje: nie mając najmniejszego wyobrażenia o zdolnościach i przeznaczeniu swojem, biedzi się około zabezpieczenia fizycznego bytu, zaniedbując prawie zupełnie szlachetniejszéj cząstki, to jest wykształcenia umysłu swego. Ztąd te szczególniéj rządy na wdzięczność ludów zasługują, których jedynem staraniem jest rozkrzewić w narodzie dobroczynną oświatę, a zapomocą niéj ułatwić i ugruntować szczęście poddanych. Do rozkrzewienia zaś światła w kraju najwięcéj przyczyniają się szkoły wszelkiego rodzaju: z tych najwyższę, Akademiami czyli **uniwersytetami** zowiemy. Są to niejako pochodnie, które z wyższego stanowiska dobroczynne światła promienie na około siebie rzucając, kraj cały krzepią i orzeźwiają; są to owe skarbnice, z których każdy podług upodobania czerpa nieoszacowane zapasy nauk, aby niemi zasilony, mógł się stać sobie i drugim pożyteczniejszym. Każdy kraj ucywilizowany, posiada mniejszą lub większą ich liczbę: ale niewszystkie jednakie mają urządzenie. Różnica wynika częścią z umysłowego usposobienia narodu i jego charakteru, częścią także z religii. Kto zna krajowe, ten zapewne ciekawym będzie poznać i obce; dla tego podajemy tutaj opis Uniwersytetu Angielskiego w Edynburgu, wyjęty z szacownego dzieła: **Podróż do Anglii i Szkocyi**, w Warszawie roku 1829.

„Uniwersytet Edynburski nie zaszczyca się tak odległą starożytnością jak **Oxfordski** i **Kambrydzki**, ani jak Uniwersytety Szkockie w Glasgowie, Aberden i St. Andrews. Dopiero roku 1583 za panowania Jakoba VI. był otwarty; nie ma owych gotyckich form, które dawniejszym tego rodzaju instytutom są właściwe. Jest on w większéj części urządzony na wzór Uniwersytetów niemieckich. Wzrost swój, winien nie tyle szczodrobliwości Monarchów, ile osobom prywatnym, które nabywszy upodobania do jakiéj nauki, fundowały i uposażały jéj katedry. Teraźniejsza sława Edynburgskiego Uniwersytetu, jest skutkiem niepospolitego talentu mężów, którym nauczycielskie obowiązki powierzono. Nie mało też blasku odbija się na tę szkołę z wielkiéj liczby uczniów, którzy w niéj odebrali wychowanie, a dziś w różnych zawodach życia pożytecznie pracują — mówię pożytecznie, gdyż na zaszczyt téj szkoły winienem to dodać, iż nie pracowano w niéj jedynie dla szkoły, jakkolwiek wysokie na wzniesienie umysłu i uzacnienie serca teorye w niéj się wywinęły; dążenie ich zmierzało wprost do praktyki, i miało ścisły związek z sprawami życia.

Co do samych uczniów, Uniwersytet ten ma coś odrębnego od podobnych gdzie-indziéj instytutów. Uczniowie jego nie zostają z nim, wyjąwszy naukowość, w żadnych innych stósunkach. Nie są obowiązani, jak w innych Uniwersytetach W. Brytanii nosić osobny ubior, ani mieszkać i stołować się w konwiktach (colleges) ani też zostają pod jakim bądź dozorem zwierzchności Uniwersyteckiéj. Pomimo braku wszelkiego dozoru, któryby gdzie-indziéj mógł być ze szkodą dla młodzieży, nie słychać tam o burdach, pojedynkach; burszostw niemieckich nie znają: nie można się wydziwić porządkowi i spokojności, z jaką się wszystko wewnątrz i zewnątrz odbywa. Przypisać to należy w części wielkiemu uszanowaniu, jakiego stan nauczycielski tam doznaje: w części owym rządnym skłonnościom, które już z domów rodzicielskich młodzież z sobą przynosi; w części punktowi honoru, którym, będąc pyszna ze swojéj narodowości, jest przejętą: w części też mieszaninie słuchaczów różnego wieku, przez co wiek młodociany przymuszony będąc miarkować swą burzliwość, nabiera niejakiéj powagi starców. Podeszłego wieku ludzie nie wstydzą się tam uczęszczać na prelekcye do Uniwersytetu: a cudzoziemiec patrząc na osiwiałych starców, obok nich na dojrzewającą mło-



Uniwersytet w Edynburgu.

dzież, musi sobie pomyśleć, że w tych Atenach północy, nie rychło edukacya się kończy. Szczególniéj liczne bywają audytorya przy rozpoczęciu i na końcu kursu, gdyż wówczas prelekcye większą wymową odznaczać się zwykły, — początkowe dla zachęcenia do nauki, ostatnie dla mocniejszego w niéj utwierdzenia. Widzieć wtedy można na prelekcyach najznakomitsze osoby w kraju, które albo przyjaźń dla uczących, albo dobro nauki tam sprowadza, nigdy próżna ciekawość. Widok tych mężów, którzy tam jakby na to przychodzą, aby dać z siebie godny wzór do naśladowania, nie może nie obudzić wysokich uczuć, i nie napełniać poszanowaniem dla miejsca nauk. Ztąd powaga i wziętość nauczycieli: ztąd nawet w późnéj starości niezgasła dla nich wdzięczność i pamięć.

W stósunkach naukowych Uniwersytetu z uczniami, nie zachodzi także nic ścisłego. Chcący uczęszczać na naukę, zapisuje się do album, przyczem po opłacie 5ciu szyllingów, wydaje się mu mały bilecik z napisem: civis bibliothecae Edinensis, który dając mu prawo do użytkowania z biblioteki, znaczy to, co gdzieindziéj matrykuła. Z taką kartką udaje się uczeń do Professorów dla zapisu na przedmioty, których zamierza słuchać. Tu nikt go nie pyta, czy był gdzie w szkołach, czy odbył początkowe nauki, i czy opatrzony jest w świadectwo dojrzałości. Tego tam nie znają. Ztąd nie trudno zgadnąć przyczynę, dla czego więcéj tam liczą uczniów, niż w innych Uniwersytetach: liczba ich dochodzi do 4000. Zapisuje się każdy na te prelekcye, które mu się najbardziéj podobają, lub dla jego widoków są najprzydatniejsze, i w tym celu Professorowie zwykli czytać przez tydzień na próbę, aby każdy mógł sądzić o wykładzie nauki. Po upłynionym dopiero tygodniu, następuje właściwy zapis: wówczas ten tylko, kto złoży zwyczajną płacę od kursu, posiada bilet wejścia, może prawnie uczęszczać na prelekcye.

Audytorya dosyć są obszerne, i z rozprzestrzenieniem budowli Uniwersyteckich, przybywają coraz okazalsze: w niektórych pada światło z góry. Wszedłszy do nich, doznaje się niezwyczajnego wrażenia. Uczniowie siedzą na ławkach, stopniowo podwyższanych, w kapeluszach; dopiero za przybyciem Professora odkrywają głowy. Professorowie przybrani są w togi: czytają w katedrach, siedząc lub stojąc dla sprawienia większego skutku. Niektórzy uczniowie używają skoropisma, aby żadne słowo z prelekcyi nie było straconem. Nie słychać jednak, żeby kto tak dokładnie spisane lekcye drukiem ogłosił, jakie nadużycia w Niemczech często się zdarzają. Każda myśl uderzająca i wzniosła, każde zdanie piękne, i w jaki bądź sposób dumie narodowéj pochlebiające, ściąga jak w teatrze oklaski: oznaczają je słuchacze tupaniem,



Koszenilla Amerykańska.

które czasem trwa zadługo, co w czytaniu sprawia częste przerwy. Professorowie stósując się do ducha słuchaczów, nie zaniedbują żadnéj okoliczności, aby im się podobać. Wszędzie przeto do gruntowności starają się łączyć moc i wdzięk wymowy; nie zaniedbują jéj nawet wykładacze starożytnych pisarzy.

Koszenilla Amerykańska.

Roślina wystawiona na obrazku, znana pod nazwiskiem Nopalu (Cactus cochinellifer) należy do rodzaju kaktusów, pielęgnowanych u nas w ogrodach, a chodowanych w Ameryce z wielką starannością dla owadu, koszenillą zwanego, który suszony, piękną czerwoną daje farbę i w sztuce lekarskiéj, jako skuteczny środek w chorobach pęcherzowych używanym bywa. Hiszpanie poznali owad ten i jego użytek w Mexiko roku 1518; w Europie miano koszenillę aż do roku 1694 za nasienie nieznanéj jakiejś rośliny; sprowadzona bowiem suszona, w worach skórzanych, podobną jest do ziarnek białym pyłkiem okrytych.

Fig. A wystawia samca, B samicę, znacznie powiększone. Indyanie nazwani od chodowania rośliny, na któréj się koszenille lęgą, Nopaleros, zakładają w miejscach, gdzie słońce bez przeszkody ciepłem swojém działać może, znacznéj wielkości ogrody, i sadzą w nich 50 do 60000 krzaczków Nopalów, równemi rzędami, aby na nich pielęgnować owady, stanowiące największe ich bogactwo. W Kwietniu lub Maju, zbierają pilnie młode owady, trzymają je w domach przez dni 20, potém wystawiają na słońce, a gdy dość są mocnemi do płodzenia, rozsadzają w Sierpniu lub Wrześniu na krzaczki Nopalu, które tyle niosą jajek, iż w cztery miesiące pierwszy zbiór owadów przedsiębrać można, a po nim dwa inne następują. Zbieranie koszenillów wielkiéj wymaga staranności; zmiatać je bowiem trzeba ogonkami królików lub wiewiórek z kosmatych liści rośliny, i przy każdym krzaczku robotnik jeden kilka godzin siedzieć musi. Na 1 ff. idzie podług obrachunku znawców, 70000 owadów. Zebrane robaczki zabijają się ukropem lub nadzwyczajnem ciepłem w piecach. P. Humboldt podaje wartość koszenilli, wywożonéj corocznie z Mexiko na 500040 ff. szterlingów. Cały handel idzie zwykle przez Kadyx, a od roku 1827 zachęca rząd hiszpański południowe prowincye kraju do chodowania koszenilli, uwolniając tych, którzyby pierwsze zakłady do tego porobili, od wszelkich podatków na lat 10.

Miejsce koszenilli zastępował dawniéj owad

polski, znany pod nazwskiem Czerwca polskiego, którego dokładny opis dołączamy, nadesłany nam przez Szan. Męża, znanego z głębokiéj nauki i gorliwości o upowszechnienie pożytecznych w kraju wiadomości.

Czerwiec polski.

Zaiste ważnym być musiał w dawnéj Polsce przedmiot, który jednemu z dwunastu miesięcy imię nadał. Wspominają o nim wielokrotnie dziejopisowie, tak krajowi jak zagraniczni. Wyprowadzany za kraj i szeroko po świecie rozwożony Czerwiec, imię Polski po wszystkich stronach rozgłaszał, i pod nazwiskiem Coccus polonicus, Cochenille de Pologne, do najdalszych dostawał się narodów. — Roku 1601, to jest pod panowaniem Zygmunta Wazy, postanowioną została na sejmie Warszawskim celna płata od wyprowadzania tego arcynarodowego utworu. — Odtąd wnosiło to cło do skarbu polskiego corocznie 6000 dukatów Węgierskich, a za tym szacować można ogólną wartość wyprowadzonego corocznie Czerwca na najmniéj dwa milliony złotych polskich na stopie ówczesnéj, a na dzisiejszéj, na więcéj dziewięciu millionów.

Tak ważnym przedmiotem handlu był Czerwiec polski, aż do połowy siedmnastego wieku. Dziś tak dalece poszedł w zapomnienie, że w wielu częściach Polski mieszkańcy nie mają już o nim wyobrażenia, i że nie jeden z naszych współczesnych gotów zapytać, co to jest ten Czerwiec? czy to kruszec? czy żywica? czy grzyb? czy jagoda? czy sok jakiego drzewa? Nie jeden nawet więcéj już znający obce płody, niż polskie, marzannę czyli krap Szląski, dla tego, że również czerwoną farbę dostarcza, za starodawny Czerwiec poczytuje.

Ukraina tylko i Podole, nie straciły jeszcze tradycyi o Czerwcu i jego przymiotach. Tam każdy włościanin wie, że to jest owad, wielkości pchły, koloru rudo-brunatnego, znajdujący się na korzonkach i łodygach niektórych roślin, najbardziéj jednak kosmaczka, którego, dla czepiących się na nim robaczków, tymże samym nazwiskiem Czerwca przezywają.

Nie zostawili nam Historycy i krajo-pisowie polscy żadnéj wiadomości, czy było w przeszłych wiekach jakie szczególne chodowanie Czerwca polskiego. Dziś tam, gdzie go jeszcze znają, włościanie bez żadnéj innéj przyprawy wygniatają z owadu farbę, i pasy męszczyzn, tudzież kobiece chusty nim farbują. — Kolor ten, (któremu jednak przymieszanie Ałunu znaczną dodaje świetność) jest pierwiastkowie ciemnokarmazynowy, i dał może powód do częstszego w Polsce, aniżeli w innych krajach, używania tego gatunku czerwoności na mundurach, bądź wojskowych, bądź cywilnych.

Cóż więc zrządziło upadek tak korzystnego przemysłu? Ta sama przyczyna, co i chów winna, przed dwieście lat tak bardzo u nas kwitnącego zniweczyła. Oto nic innego, tylko rozwożenie w Europie obcego i lepszéj natury towaru, z którym polski płód konkurrencyi wytrzymać nie mógł. Były założone winnice w całéj Polsce i Prusiech, aż pod Zuławy Malborskie, wywożono wino polskie wielkiemi partijami do Danii i Szwecyi. Nie wiemy, czy było dobre, ale było popłatne, i wprowadzało pieniądz do kraju. Atoli gdy zaczęto rozwozić aż na północ nierównie lepsze wino francuzkie i niemieckie, nie było już pokupu na trunek nadwiślanski, i przestano zatem uprawę niekorzystnéj już gałęzi rólnictwa. Upadły polskie winnice, i gdzie niegdzie tylko starodawne imię wioski, przypomina, że kiedyś tam istniały tego gatunku posady.

Tak się też stało z Czerwcem polskim. Poszukiwany był od farbierzy Europejskich, dopóki się lepszy materyał nie zjawił. Ale gdy przybyła z Ameryki Koszenilla Mexykańska, żywszy kolor i większą massę farbnego zarodu dostarczająca, wszyscy farbierze do nowego się płodu rzucili, i upadła tak ważna dla Polski gałęź przemysłu.

Ale każda rzecz ma swoją koléj. Przy nieustannéj zmianie rzeczy ludzkich, wracają się i dawne rzeczy, wskrzeszają podupadłe. Czy nie widzimy dziś, jakby dotknięty roszczką czarodziejską rozwijający się na nowo przemysł wincerski w naszych stronach? Już okolice Babiego mostu, Wolsztyna, Rakoniewic i t. d. okrywają się winnicami. Od roku do roku rozszerza się ich przestrzeń, wzmagają się zyski, a zatem i ochota dalszego rozprzestrzenienia. Nieznacznie całe Xięstwo napełni się wskrzeszonemi na nowo winnicami, przejdą może Prosnę, zasięgną do Wisły. — Nie będzie zaiste walczyć nasze wino o niedoścignione pierwszeństwo z obcemi; nie będzie nigdy bogatych stołów okrasą, ale dla mniéj majętnéj, a przecie liczniejszéj klassy ludzi, dostarczać będzie napój zdrowy, popłatny, którego uprawa właśnie jest najstósowniejsza do piasczystych gruntów, większość kraju naszego stanowiących.

Tak się też może stać z Czerwcem. Przy postępie cywilizacyi, przy coraz większym pomnożeniu miernych, pośrednich majątków, nie tylko co lepsze, co piękniejsze, już teraz i tańsze ma swoją zaletę i przewagę. Podług zdania farbierzy zagranicznych, Czerwiec polski, przy lekkim tylko zaprawieniu, bardzo dobrą i trwałą może wydać farbę. Cena jego w porównaniu z bardzo drogą koszenillą Amerykańską, nieskończenie być może fabrykantom dogodną. W porównaniu zaś z Marzanną farbierską, daleko mniéj wyciąga starania i nakładu, a przytym żywszéj i piękniejszéj dostarcza farby. — Może zatem handel Czerwca na nowo zakwitnąć, zwłaszcza przy większym rozwinięciu się rękodzielni zawiślańskich.

Przejęło się tym widokiem w pierwszych już latach swego istnienia Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, i naznaczyło nagrodę za

najlepsze pismo o uprawie i pożytkach Czerwca polskiego. Pisali o nim późniéj Kortum, Kitajewski i Alexander Chodkiewicz, ale najgruntowniéj rzecz tę rozebrał Nagórski, Professor przy instytucie agronomicznym w Marymoncie. Zajął się praktycznie owadu Czerwcowego uprawą, i wielorakie na nim doświadczenia i uwagi w osobnym zebrał dziele. Atoli brak sposobności nie pozwolił mu tak szacownego pisma drukiem ogłosić. Niektóre tylko części téj P. Nagórskiego pracy, wyszły na jaw w zbiorze Piasta, czyli Poradnika domowego wychodzącego przez niejaki czas w Warszawie, pod przewodnictwem Józefa Krasińskiego. Załować należy, że reszta pisma nie doszła jeszcze do wiadomości publicznéj.

Zdaje się, że południowsze położenie kraju sprzyja rozmnożeniu Czerwca; albowiem Ukraina, Podole i Gallicya więcéj go wyradzają nad inne Polskie kraje. Wszelako natrafia się on choć mniéj obficie na Wołyniu, na Polesiu, na Podlasiu i w Mazowszu, i nie masz przyczyny, aby i w naszéj prowincyi nie miał być łatwo przyswojony. Próby, które się Panu Nagórskiemu pod Warszawą udały, przy zupełnie podobnym naszemu i klimacie, i gatunku ziemi, wyśmienicie do Xięstwa Poznańskiego zastósować się dają.

Chcąc mieć większą ilość Czerwca, trzeba go chodować, a do tego przedewszystkim potrzebna uprawa bądź kosmaczka (Scleranthus perennis) bądź Jastrzębca (Hieracium pillosellae) na których wspomniony owad najduje pożywienie. Obie te rośliny wyciągają piaszczystego i nieco tylko gliną przemieszanego gruntu. Nie nasze to właśnie gatunek ziemi, najwięcéj u nas rozprzestrzeniony? Przysposobiwszy potrzebną dla owadu strawę, przesadzają się do niéj w miesiącu Lipcu, nabyte zkąd kolwiek, i już w doroślejszym stanie będące owady, z tą tylko ostrożnością, aby zasiane dla nich pole, ile możności, zasłonione było od wiatrów północnych i wschodnich. Spust ku południowi, jaki dla winnic i sadów owocowych bywa używany, najkorzystniejszy jest i dla Czerwcowego pola. — Ale tu poprzestać musiemy, aż nadto może długiego ustępu. Tych zaś Czytelników, którzyby ciekawi byli większych w tym przedmiocie szczegółów, do wyżéj wspomnionych pisarzy odsełamy. S. H. P.

Rej z Nagłowic.

(Ciąg dalszy.)

I wiele innych rzeczy pisał, które poginęły i księgi niemałe de neutralibus w Brześciu Litewskim z drukarzem utonęły. A naostatek pisał księgi Żywota poczciwego, rozdzielone na trzy wieki, młody, średni i stary: Narzekanie na nierząd polski: Zbroję dla rycerza Chrześciańskiego, nakoniec Pożegnanie ze światem. A wszakoż na żadném swem dziele, imienia swego wspomnieć nie chciał. Prócz tego, co on pieśni, nabożnych i świeckich, wierszów rozlicznych ułożył? nagrobki różne ludziom poczciwym, na herby i t. d., gdyż to wszystko z łatwością mu przychodziło. Pisał najwięcéj w nocy, gdyż we dnie ludźmi bardzo był zabawiony: około niego panięta i ludzie młodzi ciągle się bawili; bo to był człowiek poczciwy, zachowały, dworski, wszystkim znajomy, żywy, swobodny i niepodległy. W młodości bardzo mu świat smakował, ale potem był skromny, trzeźwy i spokojny. Umarł roku 1568.“

Był to prawdziwie szczególny człowiek: współcześni katolicy jak najgorzéj o nim mówią i zelżywe na niego miotają obelgi: nazywają go żarłokiem, Sardanapalem, marchołtem, przecherą, człowiekiem najgorszych obyczajów, którego wyuzdana swawola tak była gorszącą, że go już nie o wiarę, ale o sromotną rozpustę, publicznie wyklinano. Trudno pogodzić świadectwa spółczesnych, z teoryą Żywota poczciwego człowieka, którą napisał. Sam nawet Trzecieski wzmiankuje, jakeśmy wyżéj widzieli: że mu świat bardzo smakował, dodając, że te przywary młodego wieku, pokrył późniéj cnotami. *) Daléj pisze, iż się niewdawał w zawikłane sprawy; a inni przeciwnie świadczą, iż trawił wiek w posługach dworskich i w burzliwym świata odmęcie. W takiéj sprzeczności zdań, zamiast potępiać może niewinnego, wolimy czynione mu zarzuty i miotane obelgi, przypisać zawziętości jego nieprzyjaciół. Lecz dodajmy jeszcze kilka słów o jego dziełach i sposobie pisania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Józef Wereszczyński, opat Sieciechowski, pisarz niepodejrzanéj wiary, w dziele: Gościniec pewny i t. d. w Krak. 1585 wydanym, a zatem współczesny Reja, tak go opisuje: „ów polski poeta Rej stary, sam rad dobrze pił i jadał, bo był żarłok prawy, tegom ja dobrze znał, bo często u podsędka Chełmskiego, ojca mojego, dla używania myśliwstwa bywał. Albowiem zawżdy, kiedy przyjechał, pudło śliw, jako korzec Krakowski, miodu praśnego pół rączki, ogórków surowych wielkie niecckołki, grochu w strączkach cztery magierki, na każdy dzień na czczo to wszystko zjadał. A potem z chlebem garniec mleka zjadłszy, jabłek z kopę a pół tryfusa gniłek spasłszy, do tego sztukę mięsa albo raczéj cztery świeżego wezbrawszy, połmiskom czterem czupryny zmiąwszy, kapuście kwaśnéj potem dorobił, mało już dbał o żabki włoskie. Potem gdy do ugaszenia pragnienia przyszło, gdybym o tem pisał szeroko, byłoby nie jednemu śmieszno. Bo jako rad jadał potrawy trefne, tak też rzadko pijał piwo dobre, jedno gorzkie, kwaśne, naostatek i mętne, a gdy trafił do kogo na łotrowskie piwo, to pił, aż mu w karku trzeszczało.“



Barbara Radziwiłłówna.

Do uroczych, poetycznych figur historyi naszéj, które nie tylko w pisanych dziejach, lecz żyją dotąd w pamięci i wyobraźni narodu, należy małżonka Zygmunta Augusta, Barbara Radziwiłłówna. Stoi ona obok Jadwigi. Doczytywać się trzeba o żonach innych królów; o Jadwidze i o Barbarze każdy wie i pamięta. Jest w nich coś symbolicznego, co do imaginacyi przemawia; coś wspólnego w ich przeznaczeniu, co cześć i litość obudza. Jadwiga, królewna polska, obok pierwszego Jagiełły, za którego się unia dwóch narodów zaczyna; — Barbara, Xiężniczka Litewska, obok ostatniego z Jagiełłów, pod którym się ta unia ostatecznie spaja; mogłyby wyobrażać Polskę i Litwę przez miłość z rodziną Jagiełłów, i przez nich z sobą zbliżone. — Dziedziczka samowładnych Piastów, oddająca się sama pod rząd woli męża; mogłaby ujść za symbol władzy królewskiéj w Polszcze, która w tym właśnie czasie dobrowolnie pod prawo przechodzi. — Obywatelka z łona równości narodu na tron wyniesiona, a z zawiścią i dumą tegoż narodu walcząca, czyż nie jest jakby wyobrażeniem i wróżbą władzy i losu obieralnych królów, wnet po niéj nastąpić mających? — Jedna i druga występują na scenie dziejów jak pośredniczki między narodem i tronem; i w każdéj z nich wyraża się niejako odmienny stósunek przewagi królewskiéj z narodową. Jadwiga religijnością i wyższem ukształceniem umysłu i serca, łagodzi dzikość nowo-ochrzoconego króla dla narodu; i nawzajem przez naród przeciw podejrzliwości jego jest broniona. *) Barbarę miłość małżonka i króla, broni przeciw wyniosłéj dumie narodu; i nawzajem łagodność jéj i słodycz, miękczy hardość szlachty dla króla. — Pierwsza łączy tron z tronem, druga króla ze szlachtą, obie naród z narodem. — W osobistém ich przeznaczeniu nie mniejsze podobieństwo zachodzi. Obie piękne, tkliwe, kochające i do poświęcenia się skore. Jadwiga wyrzeka się kochanka i szczęścia, by zwiększyć potęgę narodu; — Barbara gotowa zrzec się męża i korony, by zgodę w narodzie utrzymać. — Obie stworzone do cichego szczęścia przez miłość; nieszczęśliwe na tronie przez wielkość. — Obiedwie wzięte razem mieszczą w sobie wszystkie cnoty i zalety kobiece: piękność, czułość, pobożność, litość, poświęcenie się i rycerską odwagę; mogłyby ujść za typ ogólny tych wszystkich cnót i przymiotów, jakie po dziś dzień jeszcze znamionują niewiasty obu narodów. — Obie nakoniec w kwiecie młodości i wdzięków, przedwczesną, bolesną śmiercią, mężom i narodowi wydarte; **) w Jadwidze gaśnie ród Piastów; z Barbarą zdaje się gasnąć pokolenie Jagiełłów. Wszyscy kronikarze zgadzają się na to, iż smutek po jej zgonie Zygmunta Augusta, stał się może główną przyczyną, że po sobie nie zostawił dziedzica. Tą tylko smutną myślą i wspomnieniem wiążą się one z dalszém pasmem dziejów; same, jako dwa duchy anielskie, bez zmazy przez ten padół wionąwszy, unoszą się w mgle wieków, po obu stronach rycerskiego szeregu Jagiełłów, czekając dotąd zaklęć prawdziwego, narodowego poety, coby ich serca i dusze odgadnął, i w któregoby pieśniach, albo na scenie, nowe dla wyobraźni i uczuć narodu, nieśmiertelne rozpoczęły życie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Oskarzenie Gniewosza na Sejmie Wiślickim, roku 1389, gdzie je sam z wyroku tegoż Sejmu, jak pies pod ławą odszczekiwać musiał.

**) Jadwiga umarła w połogu.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański).